Nr. 250. Kraków, Środa, 27 października 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 K. już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwart. 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Pojedynczy numer 4 halerze. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-tej wieczór.

Redakcja i Administracja: ul. Mikołajska l. 7, I p. — Telefon Nr. 565.

W NUMERZE:

Śmierć pod kołami samochodu.

Nie pierwszy to raz samochód, który zastąpił już w wielkich miastach prawie w zupełności pojazdy konne, staje się często przyczyną tragicznego wypadku.

Konrad Sandecki, znany w Warszawie majster krawiecki, przechodził z jednej strony ulicy na drugą. W tej chwili nadjeżdżał od strony Alei Jerozolimskich elektrowóz miejski. Widząc to, cofa się Sandecki w bok, gdzie wpada nagle na niego ogromny samochód używany do przewozu transportów. Przewrócony człowiek dostaje się pod koła samojazdu i ginie na miejscu.

Zawezwane telefonicznie pogotowie ratunkowe, zastało już tylko stygnące i w straszny sposób poranione zwłoki z roztrzaskaną czaszką i zgniecioną klatką piersiową.

Winę wypadku ponosi głównie kierownik samochodu, który nie dawał znaków ostrzegawczych i jechał za szybko, trudno zaś dziwić się ofierze wypadku, że nie rozglądała się na wszystkie strony, mając nad głową nadjeżdżający na nią elektrowóz.

Ciekawe doświadczenia spirytystyczne.

Prof. dr Ochorowicz, zajmujący wybitne stanowisko między uczonymi, studjującymi spirytyzm, robi bardzo ciekawe wprost nieprawdopodobne doświadczenia z ostatniem swem medjum. Jestto panna Stanisława Tomczyk, osoba wątła i nerwowa.

W Warszawie odbywają się obecnie t. zw. seanse, w których biorą udział uczeni i pilnie obserwują zjawiska dotąd niewytłumaczalne. O ostatniem posiedzeniu i o doświadczeniach na nich robionych donoszą pisma warszawskie.

I tak na białym, gładkim papierze rozlano dwie duże krople, w odległości trzech centymetrów, jedną od drugiej, dwóch soli, które w połączeniu dają silne, czerwone zabarwienie: chlorniku żelaza i rodanku amonu.

Medjum trzymało najprzód ręce swoje po bokach papieru bezskutecznie, gdy jednak zaczęło robić pociągi jedną ręką ponad papierem, roztwór chlorniku żelaza zaczął stopniowo przybierać barwę różową a następnie czerwoną, świadcząc o przeniesieniu się do tej kropli cząstek rodanku amonu.

Reakcja nastąpiła nie w ten sposób, jakgdyby odrazu, choćby mała kropla jednego roztworu przeniosła się do drugiego, w którym to wypadku powstają w roztworze punkty czerwone, lecz jakgdyby cała masa przesiąkała zwolna cząsteczkami drugiej soli pomimo braku jakiegokolwiek pomiędzy niemi połączenia.

Kontrpróba, z kroplami pozostawionemi czas dłuższy na papierze, bez działania medjum, nie dała żadnego zabarwienia, świadcząc, że papier sam nie zawierał cząstek żelaza, mających wywołać samoistnie tę bardzo czułą reakcję.

Drugie doświadczenie polegało na tem, że ciałko małe, ale dość ciężkie, położone na stole, zostało uniesione w powietrze i doprowadzone do ust, najprzód jednego uczonego, a następnie do ust drugiego. Było rzeczą oczywistą, że zapomocą jakiejkolwiek nitki, ruch taki nie dałby się wykonać.

Dodać jeszcze należy, iż p. Stanisława Tomczyk tego dnia czuła się osłabiona, albowiem dostała nerwowej gorączki, dochodzącej do nieprawdopodobnej wysokości 41,2, która tylko u medjów może się zjawić bezkarnie. Pani B., u której panna Tomczyk mieszka, zawiadomiła telefonicznie o tym stanie rzeczy dra Ochorowicza, nadmieniając, że z tego powodu seans odbyć się nie może, a zarazem prosząc go o przybycie. Na godzinę przed odwołanym seansem dr O. przyjechał do chorej, magnetyzował ją bez usypiania, poczem gorączka spadła na 39,6, a w kwadrans potem chora uczuła się tak dalece lepiej, że z upoważnienia swego magnetyzera wstała z łóżka i pojechała z nim na seans, ku wielkiemu zdziwieniu zgromadzonych, ale już zawiadomionych o jej chorobie uczestników.

Dalsze szczegóły o świętokradztwie Jasnogórskiem.

Częstochowa, 24 października.

Pierwszy jęk z powodu strasznej wieści o świętokradztwie uniósł się już z nad naszego miasta— a zapanowała zimna refleksja i chęć czynu. Pod wpływem wezbranego żalu wszyscyśmy tu nie szczędzili gorzkich wyrzutów Ojcu Rejmanowi, że przełożeństwo klasztoru tak zlekceważyło sprawę bezpieczeństwa tych skarbów, jakie mu powierzono, że nie ustanowiło stałej służby w najdroższem miejscu Jasnej Góry, jakiem jest kaplica Matki Boskiej. Tam to nakształt owych wiecznych ogni, płonących w kilkunastu lampach przed ołtarzem z cudownym obrazem — powinny wiecznie migotać cienie zatopionych w modłach zakonników, zmieniających się co pewien czas, a zawsze po kilku naraz strażujących. Klasztor jasnogórski słynie z zamożności, same dochody mszalne idą w krocie — mógł się więc był zdobyć nawet na po-

większenie liczby braci zakonnych, jeśli dotychczasowa nie wystarczała.

Mogą przy trumnach dostojników kościelnych klęczeć godzinami całemi mnichy i szeptać pacierze — niechby też zaprowadzono tę nieustającą służbę przy skarbach, znoszonych tu z całej Polski.

Nie pomogą pod tym względem żadne tłumaczenia. Tych czterech nocnych stróżów, chodzących po rozległym dziedzińcu klasztornym, a w dodatku ludzi starszych już, nie wystarczy wcale!

Poza temi smutnemi refleksjami, które każdemu tu u nas cisną się do głowy, przychodzą także niezwykłe objawy zbiorowego czynu ku ratunkowi i pomocy. Oto miejscowi rzemieślnicy i robotnicy fabryczni zwrócili się do władz policyjnych, aby im wolno było na własną rękę rozpocząć poszukiwania. Odpowiedziano, że każdego obowiązkiem jest pomagać w tropieniu złodziei, jednakże, aby pomoc ta nie była połączona z gwałtami.

Podobnie pięknie znaleźli się żydzi; dziś właśnie przybyła do ks. przeora deputacja inteligencji żydowskiej, i oświadczyła gotowość rabinów do wezwania ludności izraelickiej, aby o ile możności współdziałała w wykryciu zbrodni.

Nie brak przytem i innych faktów, mniej pewnych i pięknych, bo anonimowych. Do klasztoru i do władz śledczych nadsyłane są listy bezimienne, wskazujące jako sprawców, na różne ciemne indywidua, które przeważnie dawno już wyjechały z Częstochowy lub siedzą obecnie pod kluczem.

Tropienie złoczyńców.

A tymczasem władze policyjne rozwinęły energiczną działalność w tropieniu złoczyńców. Zarządzono oględziny wszelkich pieczar w t. zw. łomiankach, znajdujących się na gruntach poza opłotkami ul. św. Rocha i w okolicy cmentarza. Na wszystkich stacjach koleji warszawsko-wiedeńskiej zdwojono kontrolę policyjno-żandarmską. Osoby podejrzane ulegają obserwacji. Dotąd nie natrafiono jednak na żadne ślady złoczyńców częstochowskich, natomiast władze przypuszczają, że uciekli oni nie za granicę, ale w głąb Rosji.

Wyżły policyjne.

Swoją drogą mają być do pomocy sprowadzeni ajenci policyjni innych państw, a nawet wytresowane psy policyjne z Brukseli. Jakiś magnat polski, mieszkający w Królestwie, miał się zwrócić do prywatnego biura detektywów w Paryżu z prośbą o wysłanie do Częstochowy kilku agentów policyjnych, w celu wyśledzenia sprawców kradzieży w klasztorze na Jasnej Górze. Biuro prywatne wysyła podobno do Częstochowy trzech najzdolniejszych agentów i kobietę-agentkę, znaną w całej Francji ze swych zdolności śledczych.

(Na tem miejscu sprostować należy, że podana w pismach warszawskich wiadomość o wyjeździe do Częstochowy najzdolniejszych agentów krakowskich — jest nieprawdziwą. *Red.*)

Wyniki śledztwa.

Policja odkryła dotychczas następujące szczegóły, naprowadzające na pewien trop:

Ślad wyraźny lewej stopy gołej, odciśnięty na marmurze ołtarzu, i ślad innej stopy, odbitej na marmurze, koło okna przy kaplicy św. Antoniego. Ślady te zostały dokładnie skopjowane. Dowodzą one, że wykluczone jest mniemanie, że działała tu jedna osoba.

Perły, w liczbie 14, znaleziono na cymborjum. Wielkość ich wskazuje, że pochodzą ze środka zrabowanej sukienki. To dowodzi, że złoczyńcy, oderwawszy sukienkę, złamali ją przez pół, dla ułatwienia sobie przesunięcia się przez szczupły otwór w oknie.

Rama okna, wiodącego z kaplicy, wgięta na zewnątrz głównej nawy, co dowodzi, że jeden ze złoczyńców umyślnie został na noc wewnątrz świątyni, a następnie połączył się z towarzyszami, przybyłymi z podwórca.

Węzeł na sznurze, zaciągnięty w sposób, znany tylko pewnego rodzaju złoczyńcom. Odcisk czterech palców lewej ręki na szybie okna zewnętrznego. Na szczegół ten policja zwróciła wielką uwagę i wyjęła tę szybę, w celu dokładnego odfotografowania znaków.

Ślad na świeżej ziemi, pod murem zewnętrznym, nagich stóp i ślad na murze, uczyniony nogami, umazanemi w świeżej ziemi.

W końcu zwróciła uwagę policja na fachowość, a co ważniejsze, występną inteligencję złoczyńców. Dowodzi tego fakt, że nie ruszono nic z kosztowności, które ciężarem swym utrudniałyby ucieczkę, a następnie porzucenie sznura wspaniałych pereł, które dla profana przedstawiały niesłychaną wartość, a naprawdę były tylko doskonałym falsyfikatem.

Znalezione rzeczy.

Pod oknem kościelnem, którędy się rabusie dostali do wnętrza znaleziono kartkę z jakąś firmą kupiecką — jaką? tego policja nie chce powiedzieć.

Koło kolei miano znaleźć paszport francuski, coby wskazywało na międzynarodowych włamywaczy.

W ostatniej chwili rozeszła się pogłoska, że w osadzie fabrycznej Zawiercie pod Ząbkowicami z n a l e z i o n o o ś m f u n t ó w z ł o t a, pochodzącego z rabunku.

Nowe szacowanie strat

przeprowadzane jest z całą skrupulatnością. Kilku zakonników porównuje nieskradzione przedmioty z inwentarzem wotów, który w myśl tradycji klasztornych prowadzony jest nader dokładnie i zawiera nietylko spis, ale dokładny opis przedmiotów, wymiary i t. p. Dzięki temu, w niedługim czasie będzie możliwem ustalić liczbę zrabowanych kosztowności, a pośrednio i ich wartość materjalną. Dziś już można stwierdzić, że przesadzono wartość strat, oceniając ją na miljony.

Komisja rządowa, złożona ze znawców, oraz z reprezentantów duchowieństwa w roku 1867, oszacowała korony i „perłową sukienkę“ na 27 tysięcy rubli. W ostatnich latach do korony wstawiono brylant wartości 40.000 rubli.

Obecnie zaś na podstawie danych, udzielonych przez OO. Paulinów, policja oceniła skradzione przedmioty w sposób następujący:

Korony brylantowe	rubli	200.000
Suknia perłowa	„	400.000
Wota	„	100.000
	Razem rubli	700.000

(t. j. 1 miljon 778 tysięcy koron.

Na koniec tych dzisiejszych wiadomości sprostować jeszcze należy

nieprawdziwe pogłoski,

jakie zwyczajnie w takich wypadkach wzrastają nieraz bez najmniejszego powodu. I tak stwierdzonem zostało, że ostatnim człowiekiem, dla którego owej krytycznej nocy otwierano bramę, był zamieszkały w obrębie klasztoru felczer częstochowski, który wrócił z miasta o godzinie 2-giej w nocy. Nie zgadza się tedy z prawdą wieść, jakoby furtjan klasztoru wypuścił jakiegoś człowieka, niosącego worek i mówiącego, że śpieszy się na kolej. *M.*

Odkryte plany kradzieży.

Warszawski „Dzień“ przynosi sensacyjną wiadomość, otrzymaną z wiarygodnego źródła.

Przed kilkoma tygodniami podsłuchali ajenci rozmowę złodziei, więzionych na Pawjaku, jakoby w krótkim czasie miała być dokonaną olbrzymia kradzież, „o jakiej świat jeszcze nie słyszał“ (dosłownie).

Wiadomość ta zaniepokoiła policję, która przedsięwzięła w tym celu odpowiednie kroki, rozsyłając stosownie zawiadomienia do najpoważniejszych domów bankowych w Europie. W związku z tym, zaalarmowana była przed paru tygodniami Łódź, ostrzeżeniem o przygotowującym się napadzie na bank.

Wczoraj zaś rano, kiedy zjawiła się wstrząsająca wiadomość o okradzeniu Cudownego Obrazu, podobno jeden ze złodziei, zamknięty obecnie również na Pawjaku, wyraził się, że „zapomnieli o mnie i sami urządzili robotę“.

Wiadomość powyższa ma nader ważne znaczenie, i kto wie, czy nie będzie ona główną nicią w dalszych dochodzeniach śledczych.

Opinja jubilerów.

To samo pismo urządziło także szereg wywiadów u najwybitniejszych jubilerów warszawskich.

— Któż to może wiedzieć, jaką cenę nałożyćby trzeba na te skarby? — rzekł p. Michał Mankiewicz. — Cóż zresztą znaczy pieniądz w tym wypadku? Takie przedmioty nie mają ceny i po jubilersku sądzić się ich nie godzi. Tak samo, jak nikt z jubilerów austrjackich nie brałby na wagę złota antyków wiedeńskiej „Schatzkammer“, ani też żaden Niemiec nie sprawdzałby wartości każdej perły i brylantu w drezdeńskiem „Grünes Gewölbe“, taksamo Polacy nie przystąpilibyśmy na zimno do taksowania bezcennych pamiątek ze skarbca Jasnogórskiego, a cóż dopiero z kaplicy Matki Boskiej.

W podobny sposób odezwał się także pierwszorzędny mistrz w swoim fachu, p. Wapiński.

— W Częstochowie byłem niejednokrotnie, ale przyznam się panu, że już wtedy, gdy się zbliżałem do cudownego obrazu, zapominałem o rzeczach ziemskich. Tak dalece, że nawet nie umiałbym powiedzieć, na jakie klejnoty padał wzrok przy widoku Cudownego Obrazu.

— A czy nie wiadomo panu — zapytał współpracownik „Dnia“ — jakiego jubilera wzywano do czyszczenia klejnotów, boć przecież z biegiem lat musiało takie oczyszczenie być potrzebne?

— Zapewne, że wydobywano brud — odparł pan W. — o ile jednak wiem, z warszawskich jubilerów nikt nie bywał do wykonywania tych funkcyj powoływany. Może to uskuteczniał ktoś z miejscowych. Kto wie, czy pewnych informacyj pod tym względem nie zdobędzie pan u braci Łopieńskich?

Dziennikarz udał się tedy do zakładu pp. Łopieńskich.

— Znam Jasną Górę dobrze — mówił pan Ł. — i w kaplicy Matki Boskiej bywałem niejednokrotnie, w ocenę jednak nie mogę się zapuszczać.

— Czy pan sądzi, że złodzieje zużyć musieli wiele siły i czy mieli z sobą duże pakunki, ażeby mogli zabrać takie skarby?

— Ani jednej, ani drugich nie było potrzeba, z chwilą, gdy oderwali srebrną zasłonę, robotę mieli uproszczoną, sukienka bowiem zawieszona jest na haczykach i daje się łatwo odłączyć. Przytem tę sukienkę można łatwo zwinąć. Inne wota i korony wpakowali zapewne złodzieje do przyniesionych z sobą walizek i skrzynek, z któremi uciekać mogli nawet wygodnie. — Czyszczenia klejnotów nauczył przed wielu laty jednego z zakonników mój ś. p. ojciec i odtąd też sami Ojcowie Paulini tem się zajmowali.

Aresztowanie świętokradcy.

W mieście naszem, nazywanem „małym Rzymem“ wywołała częstochowska kradzież ogromne wrażenie; dziwić się więc należy, że skoro aresztowano wczoraj pewnego człowieka, usiłującego sprzedać przedmioty kościelne, rozeszły się nowe pogłoski o aresztowaniu świętokradcy z Jasnej Góry. Wedle zebranych przez nas wiadomości przedstawia się sprawa następująco:

Wczoraj około godziny 4 popołudniu zgłosił się do pani G., mieszkającej przy ulicy Rakowieckiej pod nr. 23 jakiś starszy człowiek, w zniszczonem ubraniu, którego rysy nosiły semickie piętno. Nieznajomy wyjął z poza podartej kamizelki srebrną patynę i koszulkę, prawdopodobnie okrycie jakiejś figurki kościelnej.

Umysły mieszkańców podniecone wiadomościami z Częstochowy, zrodziły pogłoskę, że nieznany jest jednym z bandytów, którzy okradli obraz Częstochowski. Pogłoska obiegła lotem błyskawicy po mieście, a podawana z ust do ust nabrała kolosalnych rozmiarów. Mówiono o usiłowanej sprzedaży brylantów i pereł z sukienki Matki Boskiej, o zamknięciu domowników przez bandytę w mieszkaniu i ucieczce tegoż z Krakowa.

Pragnąc zasięgnąć informacji z pierwszej ręki, udał się wczoraj wieczorem jeden z naszych współpracowników do pani G., której ów człowiek usiłował sprzedać rzekome klejnoty.

Pani G. oświadczyła, że sprawa ogranicza się do tego, że człowiek ten o żebraczym wyglądzie sukienkę ową z ozdobnymi sznureczkami z boku ofiarował jej za koronę. Zdziwiona pani G. zapytała nieznanego, skąd przyszedł do posiadania tych przedmiotów. Przerażony tem zapytaniem trzasnął drzwiami i wybiegł na ulicę, gdzie rzuciło się za

nim w pogoń kilku policjantów i wiele osób z publiczności.

Ścigany przez policję, wpadł do kamienicy pod l. 1 na sąsiedniej ulicy Zygmunta Augusta i skrył się w piwnicy. W kilka sekund potem wykryto go w kryjówce i aresztowano. Zaprowadzony „pod telegraf“ zeznał, że przedmioty powyższe znalazł porzucone przed bramą cmentarną, a teraz z obawy przed karą ukrył je w piwnicy.

Policja powróciła z aresztowanym jeszcze raz na to miejsce, gdzie wykopano części złotych kielichów i innych naczyń kościelnych.

Sprawca kradzieży karany już kilkakrotnie za włóczęgostwo, nazywa się Stanisław Zając.

Policja nie stwierdziła dotychczas, skąd pochodzą skradzione przedmioty, zachodzi atoli podejrzenie, że ograbiono kaplicę na cmentarzu krakowskim.

Pies odkrywcą mordercy.

Głośnem było swego czasu zdarzenie w Paryżu, gdzie buldog rzucił się na stojącą na chodniku grupę ludzi. Byli to bandyci, którzy napadli na pewnego bankiera. Sławę światową pozyskał atoli „Frick“, pies pozostający na usługach policji berlińskiej. Oddał on jej kilkakrotnie nieocenione usługi.

Onegdaj popełniono w lesie w pobliżu Berlina potworne morderstwo na osobie niejakiego Krügera. Miał on na plecach dwie rany, zadane mu wystrzałem z rewolweru. Z kierunku strzału poznał każdy, iż zaszła tutaj zbrodnia mordu. Miejscowa policja puściła w ruch cały aparat śledczy, przedsięwzięte atoli dochodzenia nie przyniosły żadnych wyników.

Zwrócono się do Berlina z prośbą o przysłanie „Fricka“. Policja berlińska wydelegowała natychmiast specjalną komisję, która przywiodła psa na miejsce zbrodniczego czynu, gdzie leżały nienaruszone jeszcze zwłoki. Sprytne stworzenie obwąchało trupa, poczem rzuciło się po chwili w gąszcze leśne i wygrzebało porzucony tam rewolwer. Następnie ruszył pies jak strzała w główną aleję miasteczka. Przebiegłszy zaś kilkaset metrów, zatrzymał się przed ustronnym domkiem.

Wnet zjawiła się policja, która biegła śladem „Fricka“. Pies rzucił się do sieni, wybiegł na pierwsze piętro i zatrzymał się przed drzwiami, umieszczonemi na końcu kurytarza. Drzwi były zamknięte. Pies zbiegł na dół i tylnymi schodami dostał się do kuchni. Tu rzucił się na obecnego mężczyznę. Nie ulegało wątpliwości, iż napadnięty przez psa jest rzeczywiście sprawcą zbrodni. Mężczyzna ów przyprowadzony do sędziego śledczego, przyznał się do popełnionej winy.

Car we Włoszech.

Gabinety europejskie wytężyły wzrok i słuch w stronę miejscowości włoskiej Racconigi, gdzie bawi w gościnie u króla Wiktora Emanuela car rosyjski. Nie mniej śledzi wizytę carską gabinet austrjacki. Przedewszystkiem zastanowienia godną rzeczą jest to, iż podróż carska odbyła się nie przez ziemie austrjackie, ale całkiem inną drogą. Zapytany w tej sprawie Izwolski, takie złożył oświadczenie: „Mogliśmy przejechać przez Austrję, ale woleliśmy obrać inną drogę, po której również odbędzie się powrót“.

To tylko znak, że między Austrją a Włochami nić sympatji sprzymierzeńców zaczyna się rwać. Naród włoski nie sprzyja trójprzymierzu, wiążącemu Włochy z Austrją; gabinet wiedeński uważa ją za wrogi. Dość wspomnieć o burzliwych demonstracjach, jakie urządzały całe Włochy przeciw Austrji w sprawie uniwersyteckiej.

Przyczyna, dla której Włochy robią słodką minę w stronę sprzymierzeńca z nad granicy, było przedewszystkiem to, iż Włosi nie mają należycie ufortyfikowanej granicy od strony austrjackiej. Tkwią w trójprzymierzu, mimo, iż przynosi im to miljonowe straty, bo muszą wydawać olbrzymie sumy na cele militarne, do których są obowiązane umową przymierza. Naród włoski odczuwa doskonale wszystkie niekorzyści trójprzymierza i być może to jest powodem tak serdecznego przyjęcia cara ze strony sfer urzędowych.

W toastach wygłoszonych na obiedzie galowym w Racconigi, podniesiono z naciskiem, nietylko uczucia osobiste, łączące obu monarchów, ale także zupełną identyczność interesów i zapatrywań, jakie istnieją między obu rządami.

Na konferencji zaś ministra Tittoniego z Izwolskim omawiano szczegółowo różne kwestje polityczne, w szczególności kwestje bałkańskie. Stwierdzono, że Włochy i Rosja mają tutaj te same cele mianowicie wzmocnienie obecnego politycznego położenia w Turcji niezawisłość i normalny rozwój państw bałkańskich. Zbliżenie więc między Włochami a Rosją nie może wywołać żadnej nieufności i z pewnością będzie powitane przez wszystkie mocarstwa, jako poważny czynnik dla utrzymania pokoju.

Na przyjęciu zaś wydanem na cześć ministra Izwolskiego panował również serdeczny nastrój, po przemowie burmistrza, który wyraził radość z powodu doznanego zaszczytu powitania cara Mikołaja, imieniem prasy przemawiał dziennikarz Vettori, nazywając Izwolskiego przyjacielem Włoch i prosił go imieniem prasy włoskiej, aby przyjął uczucia oddania się dla cara.

Z tego wszystkiego wynika, iż Włochy dążą do wycofania się z kosztownego trójprzymierza i mimo zapewnień rozmaitych czynników, że wizyta cara jest tylko aktem kurtuazji, przecież istnieją obawy, by nie zaszła pewna zmiana w konstelacji politycznej.

Wizyta cara wywołała w Konstantynopolu wielki niepokój i poważne obawy w sprawie kreteńskiej.

W obszernych artykułach omawiają zjazd w Racconigi dzienniki wiedeńskie i wyrażają przekonanie, iż Włochy przygotowują nowy kurs polityki zagranicznej. Natomiast Niemcy oświadczają, że niema dotąd dostatecznej podstawy do okazywania nieufności wobec zjazdu we Włoszech.

Wizyta króla bułgarskiego w Serbji.

Równocześnie ze zjazdem cara z królem włoskim składa król bułgarski Ferdynand wizytę w Serbji. Na dworcu w Kruszewaczu przyjął go serbski następca tronu książe Aleksander i minister spraw wewnętrznych Jowanowicz w otoczeniu kilku dygnitarzy państwowych.

Powitanie między królem Ferdynandem a następcą tronu Aleksandrem było bardzo serdeczne. Król obejmował i całował księcia. Zebrana tłumnie publiczność wznosiła głośne okrzyki: Żiwila kańska konfederacja!

Prasa serbska przypisuje wizycie króla bułgarskiego wielkie znaczenie i sądzi, że jest ona wstępem do nowego zbliżenia serbsko-bułgarskiego. Pisma podnoszą równoczesność tej wizyty z pobytem cara Mikołaja we Włoszech i wyrażają nadzieję, że król Ferdynand wkrótce odwiedzi także króla Piotra w Belgradzie.

Wziął go na kawał.

W czasie pewnych uroczystości w Nowym Jorku, zeszło się do miasta wiele ludności okolicznej, aby się przypatrzeć udekorowanemu miastu i całemu obchodowi. Między przybyłymi była przeważnie ludność podmiejska i wiejska. Ulicznicy nowojorscy, czatujący na to, by spłatać figla mniej obznajomionym ze stosunkami i urządzeniami wielkomiejskimi mieli zatem pole do popisu.

Nie omieszkali też wyzyskać sposobności; to też w dniu owym notują sprawozdania policyjne liczne kawały „bumów“.

Ofiarą takiego żartu padł jeden z farmerów z Northy Adams p. Barreigth. Człowiek ten po oglądnięciu kilku ulic kupił kilkanaście widokówek a napisawszy je na murze kamienicy, począł szukać za skrzynką pocztową.

Na nieszczęście nie mógł jej odrazu znaleść i kręcił się po ulicy. Jakiś żartowniś „bum“ spostrzegł to i zaraz poznał zamiary nieporadnego farmera. Zwrócił się więc do niego z zapytaniem, czy nie szuka on przypadkowo skrzynki pocztowej. Gdy mu to farmer potwierdził, pan „bum“ wskazał mu zamiast skrzynki pocztowej, skrzynkę alarmową od ognia z tem twierdzeniem, że listy w nią włożone zostają zaraz wysyłane na główną pocztę. Farmer usłuchał rady tego usłużnego pana i począł obracać zamkiem. Naturalnie zaalarmowana straż pożarna nie znalazłszy nigdzie ognia, spostrzegła farmera przy skrzynce i kazała go aresztować. Zdziwiony i przestraszony farmer nie wiedział, co począć.

Po dokładnem wyjaśnieniu sprawy, naczelnik straży pożarnej nie kazał farmera aresztować, ale polecił policji, aby mu wskazała wóz, który go dowiezie na stację kolejową.

Tymczasem pan „bum“ śmiał się gdzieś w kułak, a pan farmer zapłacił koszta w kwocie 65 dol. i zarzekł się, że tego przeklętego miasta już nigdy oglądać nie chce.

Z życia krakowskiego.

Niebywały terror aktorski.

Dziś rano otrzymał nasz sprawozdawca teatralny (*wło*) następujący list:

„Nie znam Sz. Pana bliżej i wogóle nie wiem, czy Pan wogóle jest kompetentnym w sprawach oceniania gry aktorów. Wprawdzie zdarza się dzisiaj, że pierwszy lepszy uczeń po wyjściu z piątej gimnazjalnej wchodzi jako członek do redakcji i nawet zajmuje urząd recenzenta teatru ludowego — lecz mimo tego poza zakresem swojej wiedzy na urząd takiego nie zasługuje. Nie myśl Pan sobie, że mi na Pańskiem sprawozdaniu co zależy — przeciwnie będę bardzo kontent, jeżeli wogóle nie będzie Pan o mnie pisał. W każdym razie jeżeliby Pan o mnie jeszcze raz coś podobnego napisał, jak to, że nie umiem się obracać — to przyjdę do Pana na naukę, a nie wiem, czy to dla Pana będzie bardzo przyjemnem.

Sarnowski.

Może Pan ten list pokazać nawet P. Dyrektorowi Rygierowi, a ten zrozumie, że ja recenzji nie urabiam.“

— Pan Sarnowski, mierny aktor sceny ludowej, nie urabia — jak widzimy z tego listu — recenzji, ale **grozi** i spodziewa się tym terrorem cośkolwiek uzyskać przynajmniej milczenie. Pozostawiamy ocenie publiczności ten nowy sposób nie kulturalnego reagowania na recenzje teatralne, oświadczając zarazem, że nawet to nie zdoła sterroryzować naszej niezależnej o każdym aktorze opinji. Dla informacji, jak sumiennie i bezstronie obchodził się nasz recenzent z p. Sarnowskim, przytoczymy tylko fakt, że za udatne swoje role w „Buncie Napierskiego“ i w „Mindowem“ spotkał się z jego strony z uznaniem. *Redakcja.*

Kinematograf w Teatrze ludowym.

(Z wywiadów „Gazety Powszechnej“).

Oddawna już wiedziałem, że dyr. Rygier nosi się z zamiarem rozszerzenia zakresu działalności kierowanej przez siebie instytucji także na przedstawienia kinematograficzne, mające uzupełniać grę sceniczną obrazowem popularyzowaniem wiedzy i piękna w sztuce plastycznej. Sprawa ze sfery projektów przeniosła się tymczasem w stadjum bliskie już ucieleśnienia, bo nawet termin rozpoczęcia tych przedstawień już ustalono — dlatego uważałem za stosowne wywiedzieć się czegoś więcej o tem.

Myśl „starego Rygiera“ podjął młody Rygier, Jerzy i on ją w czyn wprowadza, biorąc na siebie kierownictwo tej nowej instytucji. Pan Jerzy więc padł ofiarą mego wczorajszego wywiadu, na

który mi najszczegółowszych udzielił uprzejmie informacji.

— Przedewszystkiem cel! — rozpocząłem sakramentalnem zapytaniem i otrzymałem na to odpowiedź, którą pozwoliłem już sobie zeskamotować powyżej na własny rachunek.

— „Uzupełnianie gry scenicznej obrazowem popularyzowaniem wiedzy i piękna w sztuce plastycznej“.

— Bardzo ładnie, ale jak to będzie w praktyce wyglądać?

— Zaznaczy się to — odpowiada pan Jerzy — w układzie programu tych przedstawień. Do pokazywanych już gdzieindziej po różnych wiedeńskich „Uraniach“ i warszawskich „Illusionach“, obrazkach etnograficznych, podróżach po świecie, procesów przemysłu fabrycznego i tym podobnych popularyzowaniach wiedzy — damy rzecz nową, ściśle z życiem teatru związaną.

— Zaciekawia mię pan...

— W innych krajach produkują się teatry kinematograficzne całymi aktami komedji francuskiej i dramatu klasycznego, Szekspirowskiego. To, czego skromna nasza scena wystawić nie może, damy na płótnie przynajmniej, w obrazach gry mimicznej i sytuacyjnej, oddanej przez aktorów francuskich.

— Doskonale,

— Ale natem nie koniec, bo to byłoby dopiero poznaniem pośredniem literatury obcej. A nasza? Wszak mamy tyle przepięknych dramatów polskich, których wystawienie dla wielu mniejszych scen połączone jest z wielkiemi trudnościami — całe okolice nie ujrzą ich nigdy skutkiem tego. Istnieje już nie mała liczba polskich kinematografów, które karmią się obcą strawą. Pragniemy tedy dać im możność poznania rodzimych arcydzieł tą samą drogą, jaką do nas przyjdzie na płótno teatr Szekspira, czy inny obraz tak zwanej „Kunstfilmy“.

— ?!

—Odegrany siłami Teatru ludowego do kinematografu szereg dramatów polskich, stosownie skreślonych do najistotniejszych scen i sytuacji.

— Ależ to wymagać będzie szalonych przygotowań — zauważam — bardzo starannego wyreżyserowania, by każdy ruch był naprzód obmyślony i każdy giest i każda sytuacja.

— Naturalnie, w tym celu też przybędzie tu od firmy *Pathé Freres* z Paryża osobny instruktor, który nas już stosownie o tem pouczy.

— Gdzież będą się robić te zdjęcia? — pytam — O ile wiem, w Paryżu odbywa to się w budynku zewsząd oszklonym.

— Wykorzystamy nasze podwórko przed budynkiem teatralnym. Tu ustawią się dekoracje pod gołem niebem i przy dziennem świetle zagramy nietylko mimicznie, ale wprost mówiąc swoje role, by ułatwić sobie ruchy i mimikę, a także wywołać na filmach poruszenie warg.

— Pomysł wyśmienity — mówię z prawdziwem zadowoleniem. — Wyobrażam sobie, jak będą się za boki trzymać Niemcy, gdy ujrzą na ekranie naszego paradnego zawsze Poleńskiego w roli Zagłoby na przykład. Ale żart na bok! widzę w tem myśl głębszą i piękną, bo zaznajomi to także inne narody z naszą twórczością dramatyczną. Cóż dalej z programem?

— A, no — jak zawsze trochę humoru, w ramach jednak bardzo przyzwoitych. Nadto raz w tygodniu odczyt popularny, illustrowany prócz tego obrazami niknącymi — te ostatnie widowiska będą robione w porozumieniu z dyrekcjami szkół dla uczniów po minimalnej cenie.

— A kiedyindziej jakie ceny?

— Też niewielkie. Od 10 halerzy do 1 K 50 halerzy wszystkie siedzące, bo z dzisiejszego parteru stojącego zrobią się loże.

— Loże? W tym kojcu?

— Tak, loże, które uzyska się w ten sposób, że wstawi się w ów kojec kilka ruchomych przegródek, wyłożonych pluszem, w każdej po parę fotelików i loża taka będzie najdroższem miejscem w teatrze, aż za 2 K 50 halerzy!

— Najdroższem, choć w samym tyle. Wiem, bo w kinematografach miejsca idą w odwrotnym porządku, niż zwykle. Im dalej ekranu, tem lepiej widać. Ale jakże zapobiegnie pan tej niesprawiedliwości, że gość pięciocentowy siedzieć będzie na miękkich fotelach pierwszorzędnych, a ten co zapłaci stosunkowo najwięcej, dostanie twardą ławkę w rzędzie dwudziestym piątym, czy czwartym?

— I na to jest rada — odpowiada niewyczerpany w pomysłach pan Jerzy — te tylne ławki wyścieli się na czas przedstawień kinematograficznych osobnemi poduszkami podłużnemi, potem się zdejmie.

— A będzie czas na to?

— Będzie. Kinematograf pójdzie codziennie od 6 wieczór do pół do ósmej. Początek przedstawień teatralnych przesuniemy na ósmą.

— Dlaczego o szóstej, a nie o czwartej, jak zwykle?

— Liczymy dużo na sfery robotnicze, które o tej porze dopiero są wolne i mogą wprost z roboty przychodzić do nas. W niedzielę damy popołudniowy spektakl o godzinie 3-ciej, potem od $^1/_2$6 do 7 kinematograf, a o $^1/_2$8 przedstawienie wieczorne.

— Produkcje kinematografu obliczone tedy są, jak słyszę, na półtorej godziny?

— Tak, dłużej to nie potrwa: 10 punktów programu, mniej więcej 1200 metrów film, przerwy krótkie.

— Jakże z aparatem?

— Gotów już i wypróbowany. Umieści się go w budce nad głównem wejściem, obitej już zewnątrz blachą, a wewnątrz wyłożonej asbestem dla wszelkiego bezpieczeństwa. Wogóle bezpieczeństwo w całej widowni nie ulega wątpliwości, tyle wyjść w razie czego. Komisja już tę stronę dawno zbadała.

— Kiedyż więc zaczynacie?

— Wszystko to zależy od stanowiska władz. Jeśli pozwolenie przyjdzie w tych dniach, to zaczynamy 1 listopada.

— Cóżby policja miała do zarzucenia? — wyrażam swoje przekonanie. — Przecież względy konkurencyjne nie powinny tam grać żadnej roli.

— Mamy nadzieję, że nie.

— Czy ma pan dla mnie jeszcze jaką informację? pytam nakoniec.

— Chyba tyle tylko, że aparatu tego będziemy używać także do wywoływania efektów świetlnych na scenie: słońca, księżyca, gwiazd, błyskawic, chmur, fal wodnych itp., że wreszcie wprowadzimy także reklamograf w antraktach.

Polecam moją „Powszechną“ tym ostatnim produkcjom i z życzeniami jak najlepszego powodzenia ściskam dłoń człowieka, który prócz ciągłej pracy na scenie znajduje jeszcze czas, by nowym tym sprawom oddać się z zapałem. *W.*

Post scriptum: — A nazwa? nazwa, panie Jerzy? łapię jeszcze wymykającą mi się ofiarę.

— Niezdecydowana dotychczas. Może „Kosmos“...

— Bardzo dobre, bo też „Wszechświat“ będzie w tej błyskawicznej podróży film kinematograficznych pokazywać. Szczęść-że Boże „Kosmosowi“!

Z miasta.

Z Teatru miejskiego. W „Śnie srebrnym Salomei“, który grany będzie w czwartek bieżącego tygodnia, p. Tarasiewicz przypomni się publiczności w jednej z najlepszych ról swoich, w roli Sawy. — W sobotę Teatr wystawi „Romea i Julję“ z p. Solską i z p. Tarasiewiczem w rolach tytułowych.

Z Teatru ludowego. Po raz piętnasty dziś będzie odśpiewany i odegrany „Posłaniec 6666“, ulubiona operetka w 4 aktach. — Arcywesoła i tryskająca humorem farsa Kratza p. t.: „Zażarty automobilista“, będzie odegraną we środę po raz trzeci. — Przepiękna trzyaktowa operetka Zellera p. t.: „Sztygar“, będzie odegraną w czwartek, piątek i sobotę.

Z Uniwersytetu ludowego. We wtorek, dnia 26 b. m., o godz. 8 wieczorem odbędzie się w sali „Tanich domów“ na rogu ul. Gazowej i Bocheńskiej odczyt p. K. Zacharkiewicza: „O gramofonie“. Do demonstracji będzie służył gramofon, łaskawie wypożyczony przez firmę T. Bergera i S. Grudzińskiego. Wykład dra Eisenberga: „Czego chce hygjena?“, który się odbył w niedzielę, dnia 24 b. m., w tejże sali, zgromadził bardzo liczną publiczność, dotąd po większej części nie objętą działalnością oświatową.

Wezwanie do popisowych. Magistrat miasta Krakowa wzywa wszystkich popisowych, którzy się urodzili w latach 1889, 1888 i 1887, tak przynależnych do miasta Krakowa, jak obcych, stale w Krakowie przebywających, tudzież wszystkich tych, którzy wyszli z klas wieku popisowego, jednakże nie przekroczyli 36 roku życia i z jakiejkolwiek przyczyny nie uczynili jeszcze dotąd zadość obowiązkowi stawania do wojska, ażeby w czasie od 2 do 30 listopada 1909 r. zgłaszali się w wydziale V magistratu w dni powszednie od godziny 11 do 2 z południa, celem zamieszczenia ich w spisie powołanych do poboru wojskowego na rok 1910. Zgłaszać się należy osobiście, jednak w razie ważnej przeszkody wyręczyć w tem mogą popisowych rodzice, opiekunowie lub pełnomocnicy. Przynależni do Krakowa, będący w wieku popisowym kandydaci stanu duchownego, nauczyciele i kandydaci na nauczycieli szkół ludowych, wreszcie ci, którzy posiadają tytuł do jednorocznej służby wojskowej, winni wnieść w terminie od dnia 1 stycznia do końca lutego 1910 r. należycie udokumentowane podanie do magistratu, nieprzynależni zaś do Krakowa, do właściwego starostwa, udowadniając, że im odnośny tytuł przysługuje.

Podania reklamacyjne o uwolnienie od zwykłej czynnej służby wojskowej z powodu stosunków familijnych, w myśl § 34 ustawy wojskowej, należy składać w dzienniku podawczym magistratu w czasie od dnia 1 stycznia do końca lutego 1910 r. Później wniesione podania reklamacyjne tylko w wyjątkowych warunkach mogą być uwzględnione. Popisowi, nie stosujący się do tego wezwania, karani będą w myśl § 35 ustawy wojskowej grzywną od 10 do 200 kor., ewentualnie karą aresztu od 1 do 20 dni.

Kurs dla obsługujących maszyny i kotły parowe, z rzędu 21, odbędzie się w tutejszej szkole przemysłowej w listopadzie i grudniu 1909, styczniu i lutym 1910 w godzinach nauki co tygodnia. Bezpośrednio po jego skończeniu rozpocznie się 17, z rzędu kurs specjalny dla maszynistów. prowadzących lokomotywy. na który tylko po odbyciu kursu dla maszynistów lub na podstawie egzaminu wstępnego wpisać się można. Osoby pragnące wykształcić się na obsługujących kotły parowe (palaczy) lub na maszynistów, tak dla maszyn stałych, jak i dla lokomotyw, nabędą na kursach tych potrzebnych do tego, teoretycznych wiadomości. Kto chce uzyskać przyjęcie na kurs maszynistów, zgłosić się winien w dniach 31 b. m. i 1 listopada b. r. w dyrekcji zakładu, wykazując się z ukończenia przepisanej ustawą nauki w szkole ludowej, nadto sześciomiesięcznej conajmniej praktyki w zawodzie ślusarskim, kotlarskim albo też przy kotle lub maszynie parowej. Każdy z wpisujących się płaci 2 K na środki naukowe zakładu; od złożenia tej kwoty niema uwolnienia.

Przeróbki w sali sądowej. Dniem i nocą prowadzone są roboty w tutejszym sądzie około odnowienia sali i zaprowadzenia różnych ulepszeń. Dla przysięgłych będą ustawione nowe, wygodne ławki, a zaniedbany dotychczas dziennikarski stół otrzyma zielone sukno. Prócz tego ustawione będą krzesła dla pań na galerji i ulepszona wentylacja i oświetlenie. „Roki“ listopadowe rozpoczną się już w odnowionych salach. Bodźcem przyspieszającym roboty, był głos radcy Miedniaka, który zagroził strejkiem w razie niespełnienia żądań przysięgłych.

O skórki z pomarańcz. Wobec zbliżającego się sezonu pomarańcz „Koło panien opiekujących się zaniedbanemi dziećmi“ przypomina, iż tego roku podobnie jak i przeszłego, zbierać będzie skórki z pomarańcz. Wykaz składnic, których liczbę „Koło“ postara się znacznie powiększyć, zostanie ogłoszony w przeciągu kilku tygodni.

Aresztowanie oszusta. Na wniosek tutejszego sądu krajowego dokonała policja aresztowania Markusa Weinmanna, podejrzanego o popełnienie zbrodni oszustwa.

Zagadkowe zniknięcie. P. Humpel, właścicielka pensjonatu w Jassach, zwróciła się do policji z prośbą o interwencję w sprawie dziwnego zniknięcia zamówionej przez nią Francuski, Lucji Faller, nauczycielki i bony z Paryża. Francuska przybyła przed trzema tygodniami do naszego miasta i zatrzymała się tutaj w pensjonacie „Ukraina“, skąd wyjechała za kika dni w kierunku Lwowa. Rzeczy wysłane uprzednio do miejsca przeznaczenia, przybyły już dawno do Jass, panny Faller jednak niema i niewiadomo wogóle co się z nią stało.

Rzadka noc. Ubiegła noc minęła względnie spokojnie, bo ani policja ani pogotowie ratunkowe nie miały powodów do interweniowania. Rzadka noc w awanturniczym Krakowie.

Małoletni przestępcy. Zimno i słota dotkliwie dały się we znaki widocznie szajce małoletnich andrusów, którzy chcieli się pokrzepić z flaszeczek, ładnie prezentujących się z okna wystawowego szynku przy ul. Siennej. Zamach nie udał się jednak i małoletni pijacy dostali się „pod telegraf“, gdzie będą

mieli sposobność znakomitego ogrzania się. Nazwiska niefortunnych włamywaczy brzmią: Piotr, Jakób i Jan Mansotowie, Ludwik Redyk i Stefan Kowyń, wszyscy małoletni w wieku od 7 do 12 lat.

Wykłady Uniwersytetu ludowego

im. A. Mickiewicza

(w hali zbożowej, ul. Długa, godz. 7-ma wieczorem).

Wtorek	Potocki: Literatura polska.
Środa	Kopera: Wit Stwosz.
Czwartek	Potocki: Literatura polska.
Piątek	Kopera: Wit Stwosz.
Sobota	Potocki: Literatura polska.
Niedziela	Kopera: Wit Stwosz.
Poniedziałek	Potocki: Litera polska.
Wtorek	Raabe: Pasorzytnictwo u zwierząt.

Repertuar teatrów krakowskich:

	im. Słowackiego	ludowy
Wtorek	Balladyna	Posłaniec
Środa	Wesele	Zażarty automobilis.
Czwartek	Sen srebrny Salomei	Sztygar
Piątek	Kordjan	Sztygar
Sobota	Romeo i Julja	Sztygar

PODGÓRZE.

Podczas poświęcenia kościoła święcili wczoraj swoje tryumfy na polu kradzieży, słuchając z nabożeństwem kazania, dwaj nieletni: 16-letni Rudolf Czuba i 12-letni Tadeusz Wroński. Rozmodleni ludzie skarżyli się na częste zaglądanie „doliniarzy“ do cudzych kieszeni. Policja aresztowała obydwóch.

Zima się zbliża, wiedzą o tem kupcy, którzy gwałtownie sprzedają towar pragnącym zakupić ubranie i bieliznę ciepłą. Wiedzą i ci kupujący biedni i bogaci, którzy gromadnie spieszą zaopatrzyć się w ciepłą odzież. Wiedział o tem i Sebastjan Woźnica, znany złodziej, który wybrał się wczoraj do sklepu Spiry, aby zakupić sobie ciepłą trykotową koszulę, byle jak najtaniej. Właśnie wczoraj przejął się tak dalece targowaniem towaru, że jedną koszulę przez omyłkę, nie dobiwszy targu, schował pod pazuchę i wyszedł. — Woźnicę przytrzymano i poprowadzono „pod telegraf“.

Czarna melancholja omotała wczoraj Marję Pełną, żonę Józefa. Z powodu przenikliwego powietrza i rozdeszczonych niebios wpadła w rozstrój nerwowy, który jedynie dałoby się może wyleczyć wstrzyknięciem kilku kieliszeczków z mocną na cześć Bachusa. Nie pomogło jednak i to lekarstwo po silnem zaaplikowaniu, ruszyła więc Pełny nad Wisłę, ażeby opłakiwać swoją dolę i łzami spowodować wezbranie rzeki. Tuż przy plantach nad samym brzegiem boleść jej dosięgła punktu kulminacyjnego tak, że byłaby się rzuciła w fale, gdyby nie przechodnie, którzy desperatkę odprowadzili pod opiekuńcze skrzydła policji.

Rozwoziciel pieczywa. Leib Beck, piekarz przy ul. Wąskiej przyjął na służbę do rozwożenia chleba 38 letniego Jędrzeja Pogorzelskiego rodem z Ćwikowa. Wczoraj po raz pierwszy wyjechał Pogorzelski w dobrym humorze, rozwoził chleb po sklepach i inkasował pieniądze. Niezadługo pustki były na wózku, a w torbie grosiwo, pobrane za pieczywo. Trudno mu się było przezwyciężyć, kiedy usłyszał przyjemny dźwięk złotka. Wstąpił więc na jednego, przysięgając sobie więcej nie wziąć do ust. Ale cóż?... djabeł wszystko, nawet przysięgę złamie. Pogorzelski w godzinę później tak się skieliszkował, że w nietrzeźwym stanie oddał z 85 koron zaledwie 62 hal. właścicielowi piekarni. Policja zawezwana, nie mogła wierzyć, żeby Pogorzelski w tak krótkim czasie przepił tyle pieniędzy, przeprowadziła więc rewizję w jego domu, gdzie znalazła białojedwabną bluzkę, pięknie haftowaną z koronkowemi listewkami, ukrytą za obrazem, pochodzącą niezawodnie z kradzieży. Na zapytanie czyja to własność, małżonkowie odpowiedzieli, iż nie wiedzą, skąd się tam wzięła. Pogorzelskiego aresztowano.

Kronika prowincjonalna.

Ze Związku teatrów i chórów włościańskich. Zarząd główny Związku ukonstytuował się na posiedzeniu 17 bm. wybierając pp. profesora dra Wilhelma Bruchnalskiego prezesem, Wandę Siemaszkową, Bolesława Eisenfelda (Bolesławicza) i Józefa Jedlicza Kapuścieńskiego wiceprezesami, Jana Bartosińskiego skarbnikiem i Adama Piątka sekretarzem Związku. Oprócz wymienionych weszli w skład Wydziału wykonawczego pp. Franciszek Barański, Franciszek Hugek, Zofia Mrozowicka, Zofia Rzepecka i Jadwiga Warchałowska.

Wydział rozdzielił pracę na pięć komisji: 1. literacko-wydawniczą (referent p. Jedlicz Kapuścieński), 2. gospodarczo-obchodową (referent p. Barański), 3. rekwizytową (refent p. Bartosiński), 4. muzyczną (referent p. Baranowski) i 5. agitacyjno-prasową (referent p. Rzepecka).

Groźny pożar wybuchł w sobotę 23 bm. o godz. 6-tej wieczorem w lokalu sklepowym p. G. Zuckera, w Nowym Sączu. Od lampy — która z powodu nieostrożności właściciela sklepu spadła na ziemię — zajęły się towary bławatne i sukienne, które jako materjał palny podsycały ustawicznie zwrastający ogień. Dzięki interwencji publiczności zdołano w przeciągu pół godziny zlokalizować pożar, poczem dopiero zawezwana straż pożarna, z hałasem na miejsce pożaru zjechawszy, odjechała odprowadzona śmiechem oburzonej z powodu znanego jej pośpiechu, publiczności. Szkoda wynosi kilkaset koron.

— Przyjacielu! nie pojmuję. To przecie niemożliwe.

— Niemożliwe? Tak, i ja w to nie wierzyłem, a przecież tak jest w rzeczywistości. Zawyrokuj sam. Gdzie masz papiery tej sprawy?

Akta nie powędrowały jeszcze do registratury, były u mnie. Znalazłem je szybko. Kazimierz począł je przeglądać, drżącą ręką przewracał arkusze protokółów i z jednego wyjął wydartą z książki ową kartkę zadrukowaną.

— Czy znasz tę kartkę?

— Tak, to papier, w którym wedle orzeczenia chemików, był zawinięty arszenik.

— Tasama. A tu jest ta długo szukana książka, z której ją wyrwano.

Wydobył z kieszeni starą, oprawną w skórę książkę.

— Patrz sam. Brakuje w niej strony 53 i 54 — ta kartka ma właśnie te cyfry, także zgadza się tekst. Mamy tedy *corpus delicti*.

— Jak doszedłeś do tego?

— Przypadkowo. Musiałem dziś popołudniu z biura do domu wrócić po zapomniany ważny dokument. Ponieważ wiedziałem, że żona moja udała się w gościnę do zaprzyjaźnionej z nami rodziny państwa B., aby pomódz im do urządzanego dziś większego przyjęcia, nie mogłem się oprzeć pragnieniu, aby nie rzucić okiem do dziecięcego pokoju, czy nasz chłoptaś jest pod dobrą opieką. Cicho otworzyłem drzwi i zobaczyłem piastunkę, trzymającą na kolanach malca, któremu wyśpiewywała jakieś pieśni z leżącej przed nią na stole książki. Tekst pieśni wywarł na mnie dziwne wrażenie, jak gdybym podobną wśród niezwykłych okoliczności już gdzieś słyszał lub czytał. Zapytałem piastunkę, skąd ma książkę. Prze-

— 48 —

Wczoraj przed wieczorem był Kazimierz u mnie w biurze. Byliśmy przyjaciółmi jeszcze z czasów uniwersyteckich. Dziwny traf zdarzył, że po latach znowu nas zbliżyła w jednem mieście tasama praca zawodowa i dawne dobre stosunki na nowo odżyły. Często stykaliśmy się w urzędowych naszych czynnościach sędziego śledczego i komisarza policji, a potem w życiu prywatnem na miłej gościnie wzajemnej.

Stosunek ten przyjazny ostatniemi czasy nieco osłabł, a przynajmniej nie odwiedzaliśmy się tak często od chwili, gdy Kazimierz założył własne ognisko domowe, żeniąc się z miłą i bogatą panienką.

Mimo to, wczorajsza jego wizyta byłaby mnie wcale nie zdziwiła, gdyby nie niezwykły jego stan umysłu, jaki odrazu zauważyłem.

— Czy nikt nam tu nie będzie przeszkadzał? — zapytał Kazimierz przy przywitaniu.

Zamknąłem drzwi i zasłoniłem je jeszcze ciężką portjerą.

— Jak widzisz, tajny gabinet komisarza policji jest gotów wchłonąć w siebie najgłębsze tajemnice — odrzekłem, żartując.

— Rzeczywiście jest to wielką tajemnicą, co mię tu sprowadza i co chcę powierzyć nie urzędnikowi policji, ale staremu przyjacielowi — zauważył on ponuro i rzucił się wyczerpany na krzesło.

Światło lampy, które padało na jego twarz, wskazywało, że wzburzony był niezmiernie. Zapewne była to poważna sprawa, z powodu której tu przyszedł.

— Kaziu! — odezwałem się doń ciepło — wiesz, że cię nie potrzebuję zapewniać o mojej niezmiernej przyjaźni.

Nie słyszał tych słów, bo nic nie odrzekł, nawet wzroku

— 45 —

Akademik parobkiem. Przed kilku laty zginął pewnej rodzinie wiedeńskiej syn, który będąc od wczesnych lat melancholikiem, okazywał skłonność do rozmaitych nienormalnych oryginalności. Opuściwszy uniwersytet wiedeński, gdzie uczęszczał na wykłady prawa, ruszył w pieszą podróż, nie troszcząc się zupełnie o dom rodzinny. Stroskana matka rozpoczęła gorączkowe poszukiwania za synem, i znalazła go przed kilku dniami w Nowym Sączu, gdzie w dzielnicy „Piekło", przyjąwszy na się obowiązek parobka, czyścił stajnie z nawozu.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa postanowiła budowę 1-klasowych szkół: w Naszacowicach, w okręgu nowosądeckim; w Sobotowie, w okręgu stanisławowskim; 2-klasowych: w Staroniwie, w okręgu rzeszowskim; w Pikulicach, w okręgu przemyskim, wszystkie przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Najświeższe telegramy.

Z parlamentu.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, pos. Eug. L e w i c k i zgłosił wniosek nagły w sprawie uregulowania kwestji językowej w drodze ustawy państwowej, a p. Budzynowski w sprawie drożyzny środków żywności.

Minister sprawiedliwości wniósł projekt ustawy o kontraktach służbowych pomocników handlowych i innych pomocników podobnie zatrudnionych.

W dalszym ciągu prezydent zaznacza, że zapowiedziane na dziś wybory do komisji nie mogą się odbyć, albowiem kluby nie ustaliły jeszcze kandydatów.

Poczem zabrał głos minister skarbu Biliński i wygłosił exposé przy sposobności przedłożenia budżetu na rok 1910.

Przedłożenia finansowe rządu.

Wiedeń. W projekcie ustawy finansowej na rok 1910 są do zanotowania następujące ważniejsze dla Galicji pozycje wydatków: W ministerstwie wyznań i oświaty na budowle i zakupna realności 100.000 kor., subwencję i dotację dla krakowskiej Akademii Umiejętności 17.000 kor., na akademię Sztuk pięknych w Krakowie 106.470. na konserwację i restaurację zabytków sztuki 63.500, na budowle kościelne i dla funduszu religijnego 316.320 kor., na dalsze urządzenie Krynicy, nadzwyczajny wydatek do zużycia do końca grudnia 1911 r. 250.000 kor.

Na Uniwersytet we Lwowie 1,313.011, na Uniwersytet w Krakowie 1,706.761, z tego do zużytkowania w r. 1911 262,500, na wydatki rozmaite Uniwersytetu do użycia do 1911 r. 97.450; na politechnikę we Lwowie 649.128.

Przesilenie gabinetowe.

Wiedeń. Na posiedzeniu Związku niemiecko-narodowego, skonstatowano, że zmyślone są pogłoski, pojawiające się w ostatnich czasach o mającej nastąpić nowej koalicji i zamierzonem ustąpieniu dwóch niemieckich ministrów z gabinetu.

Posiedzenie Dumy.

Petersburg. Rosyjska Duma na wczorajszem posiedzeniu zajmowała się zapowiedzianą interpelacją socjalnych-demokratów w sprawie naruszenia ustawy zasadniczej. Podczas odczytywania interpelacji skrajna prawica demonstracyjnie opuściła salę. Nagłość interpelacji odrzucono, a samą interpelację przekazano komisji, która ma w ciągu 2 tygodni zdać sprawę.

Podróż cara.

Modane. Przybył tu rosyjski pociąg dworski wczoraj. Nie było urzędowego przyjęcia, gdyż car jedzie incognito. Publiczności na dworzec nie dopuszczono. Car przez kilka minut rozmawiał z ministrem Pichonem, który wsiadł do pociągu, poczem pociąg ruszył w dalszą drogę.

Chamberry. Podczas jazdy z Modane do Chamberry car konferował z ministrem Pichonem o kwestjach wspólnej polityki. W obiedzie wydanym na cześć ministra na 10 nakryć w wagonie salonowym wzięli udział także Izwolski i bar. Frederiks. Car był bardzo dobrze usposobiony i przez cały czas obiadu rozmawiał z towarzystwem, a szczególnie z ministrem Pichonem. Po obiedzie Pichon i Izwolski odbyli konferencję. Jak słychać, rozmowa ta dotyczyła wszystkich kwestji polityki zagranicznej, będących na porządku dziennym. Konferencja zakończyła się zupełnem umocnieniem sojuszu francusko-rosyjskiego. Gdy pociąg wjechał do Chamberry car serdecznie pożegnał się z Pichonem.

Turyn. „Stampa" donosi, że car odjeżdżając wysłał do Wiktora Emanuela do Bardoneccia następującą depeszę:

„Opuszczając Włochy z sercem, pełnem wdzięczności dla Ciebie i Heleny, dziękuję za wszystko Wasze dobro, które mnie do głębi wzruszyło. Niechaj Bóg Was i Wasze dzieci strzeże. Mikołaj".

Paryż. Prezes ministrów Giolotti, oświadczył przedstawicielowi dziennika „Petit Parisien", że trójprzymierze w dniu wygaśnięcia będzie odnowione.

Ito śmiertelnie zraniony.

Szanghaj. Książe Ito po przyjeździe do Charbina został zastrzelony przez Koreańczyka. Towarzyszący mu dwaj dygnitarze japońscy zostali zranieni.

Petersburg. Podczas spotkania się z ministrem Kokowcewem w Charbinie, książe Ito został śmiertelnie raniony przez Koreańczyka.

na mnie swego nie obrócił, bo jego myśli szybowały gdzieś koło czego innego, a oczy utkwiły nieruchomo w jakimś odległym punkcie.

— Czy masz tu pod ręką papiery, odnoszące się do otrucia Marji M.? — zapytał nagle.

— Naturalnie. Odesłano nam je swego czasu ze sądu do ewentualnego dalszego śledztwa. Proces, jak to wiesz bardzo dobrze, nie doszedł do skutku.

— Teraz znajdzie on swój koniec.

Zaskoczony tem, słuchałem słów jego ze zdziwieniem.

— Znalazłeś jaki ślad?

— Tak. Niestety, nawet więcej...

— Niestety?!

— Och — jęknął — okropne, gdyby to prawdą było.

— Na Boga, co odkryłeś?

— Może nic, może wszystko. Nie mogę myśli zebrać, dlatego tu przyszedłem do ciebie, byś mi nitkę wyjścia pomógł znaleść w tym labiryncie. Znasz dobrze cały wypadek, całe śledztwo ze mną razem przeprowadziłeś, przypominasz sobie dobrze wszystkie szczegóły.

— Tak. Wypadek ten przecie wywołał powszechne zainteresowanie.

— A nam okazał się podwójnie zaciekawiającym przez swoją tajemnicę. Marja, panienka z dobrego domu, która jako sierota wraz z siostrą swą Heleną żyła tu przy starej swej ciotce, zmarła nagle wśród osobliwych okoliczności. Sąd zarządził sekcję zwłok, lekarze stwierdzili otrucie arszenikiem. Wdrożono śledztwo, któreśmy obaj prowadzili. Jedynym dowodem, jaki udało nam się znaleść, była porzucona w koszu na papiery kartka zadrukowana ze śladami białego

proszku, będącego, jak się okazało z badań chemicznych, arszenikiem. Książka, z której tę kartkę wyrwano, musiała być wedle wszelkiego prawdopodobieństwa starym zbiorem pieśni — nie można jej było jednak nigdzie odszukać. Podejrzenie nie padło na nikogo i śledztwo musiało wreszcie przyjść do przekonania, że Marja popełniła samobójstwo.

— Za czem przemawiał także fakt, że dziewczę było bardzo egzaltowane.

— Nie, taka Marja nie była. Była to subtelna, poetycko nastrojona natura. Musiałbym przecie wiedzieć o tem, bo pod ten czas odwiedzałem często dom jej ciotki i żywo się iteresowałem dziecięciem. Teraz ci wyjawię to, co dotychczas trzymałem w tajemnicy. Byłem w Marji zakochany i byłaby została moją żoną, gdyby mi jej śmierć nie wyrwała.

— A Helena?

— Z tą chętnie żarty stroiłem, bo była żywszego usposobienia. Dopiero gdy ujrzałem ją w rozpaczy po śmierci siostry i poznałem, że jest także uczuciową, zacząłem żywić dla niej większą sympatję. We wspólnem cierpieniu znalazły się nasze serca, starałem się o nią i powiodłem ją do ołtarza, jeszcze nim minął rok żałoby po tamtej.

— Pociecha w nieszczęściu. Śmierć Marji dała drugiej szczęście.

Kazimierz zerwał się i chwycił mnie za ramiona:

— I ty także? O czemużeś tego nie powiedział prędzej!

— Kaziu! na Boga! nie rozumu mnie fałszywie. Gdzieżby się godziło, tak straszne oskarżenie podnosić przeciw twej żonie.

— Tak, straszne dla ciebie, obcego. A co ja mam począć, własny mąż, który powinien oskarżyć matkę mego dziecka?...

Portret swatem.

(Z niemieckiego).

(Dokończenie).

— Rozumie się — odpowiada młoda artystka — to jest najważniejsze.

Jeżeli oko jest dobrze oddane, obraz staje się podobniejszy. Bierze węgiel i rysuje. Wpatruje się w piękne i wyraziste rysy jego twarzy. Musi być łatwo je rysować.

Zmazuje znowu kilka konturów. Tak nie zgadza się, czoło jest szersze, nos też inny.

Później będzie już wszystko dobrze. — Zgrabnie Zosia wyciska różne farby z tub na paletkę i zaczyna ochoczo malować.

Sprawia jej to przyjemność. Kuzyn jest nadzwyczajnie cierpliwy, siedzi spokojnie całymi godzinami we wskazanej pozycji, nie okazując nigdy zmęczenia, opowiada przytem różne wesołe i dowcipne zdarzenia.

W tych dniach jest znowu posiedzenie. Tak przez cały dzień. Zosia cieszy się zawsze na te godziny, ale obraz nie postępuje, maluje i maluje, ale co wczoraj było zrobione, musi dziś znowu zamalowywać.

— Jesteś zbyt pilną, kuzyneczko, jestem już ogromnie rozciekawiony, chciałbym widzieć mój portret. Czy jest bardzo podobny?

— Tak sądzę — odrzecze dumnie i czerwieni się przy tem mocno.

— Czy niemożnaby przestać?

— Nie, nie — odpiera gwałtownie, paleta drży w jej ręku, i miesza farby mechanicznie.

Jeszcze kilka tygodni mija; Zosia pilnie maluje, a model jest zawsze cierpliwy.

Młoda malarka zatapia wzrok długo i głęboko w swem vis-a-vis, później nagle spuszcza oczy i rychło kreśli parę razy coś pędzlem.

Jest bardzo ciepło w atelier. Oddech jej prawie ustaje. Zmęczona i zniechęcona opada jej ręka. Jan zaraz to spostrzega.

— Zbytnio się natężasz, może urządzimy przerwę?

— Dobrze; — oddycha swobodniej, rychło zawiesza płótno na obraz i przystępnje do okna z kuzynem.

Na dworze już świeża zieleń. Fiołki i rozmaryn kwitną, a wróble, kryjąc się między latorośle dzikiego wina, szczebiocą i cieszą się szalenie.

Młoda dziewczyna otwiera okno i wchłania to balsamiczne wiosenne powietrze.

— Chciałbym byś widziała jak pięknie jest teraz u mnie na wsi. — jeżeli tylko obraz będzie gotów, musisz mnie wraz z rodzicami odwiedzić, później obraz umieścimy w najpiękniejszym pokoju nad sofą.

Nic nie odpowiada. Małe białe ząbki zaciskają świeże usteczka.

Nie patrząc na Jana, mówi powoli:

— Nie jestem już zmęczoną, chcę malować dalej.

I znowu siedzi przed sztalugą z pędzlem i paletką w ręce; on, wpatrzony w nią, siedzi naprzeciwko. I widzi nagle, jak mała główka się pochyla, jak wszystkie przybory malarskie spadają na ziemię. Dziewczyna położyła oba ramiona na sztalugę, główkę na nie oparła, a lekkie łkanie porusza nią całą.

Jan zrywa się zdziwiony.

— Zosienko, co ci się stało? Ty płaczesz?

— Twój portret — twój portret — ja go nie mogę zrobić. Nieprawdą jest, że posiadam talent, gdyż ja cię widzę zawsze przed oczyma, zawsze i wszędzie gdzie jestem, we śnie i na jawie, a wymalować cię nie mogę!

Płacze gorzkiemi łzami.

Jasny promień olśniewa twarz młodzieńca, otacza ramieniem jej kibić.

— Nie potrzebujesz też tego czynić — mówi czule — jeżeli mnie tylko zachowujesz w pamięci.

— I nad nią pochylony, szepce — więc przecież zdobyłem tę małą dumną dziewczynkę, która chciała oddalić się odemnie. — Dużo trudu i cierpliwości to kosztowało, ale gdyby mój portret wyglądał nawet jak szympans, zawsze będę go wysoko cenił, gdyż jemu zawdzięczam urocze godziny naszego pobytu razem i obecne moje szczęście.

Wsparła główkę na jego ramieniu pokornie, oczy wzniosła ku niemu i patrzy nań ze zrozumieniem.

— Janku, więc ty tylko może dlatego?...

— Tak kochana, dałem się malować, — odrzecze, śmiejąc się — gdyż tylko ta droga pozostała mi, aby cię pozyskać.

Ona czerwieni się i chce niby szemrać.

— Taki obłudnik!! Powinnam się właściwie się gniewać.

— O nie, Zosienko — rzekł ucieszony, zamykając jej usta gorącym pocałunkiem — tylko chciałem ci udowodnić, że jeżeli miłość walczy z artyzmem, zawsze miłość zwycięża!

Perełki dowcipu.

Grymaśny.

— Co to znowu? Nie chcesz mleka wypić?

— A bo mucha wpadła.

— To mnie, ojca twego inaczej chowano; ja musiałbym był wypić, żeby nawet sama krowa była wpadła w mleko.

W hotelu.

Podróżny siedzi na łóżku z zegarkiem w ręku.

— Już szósta, a kelner nie przychodzi mnie „budzić!"... z pewnością spóźnię się na pociąg.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca: *Władysław Zauss.*

Najkorzystniej kupować

wyroby cukiernicze na wagę, ½ kg. znakomitych ciast 1 Kor. 20 h., każda sztuka 6 h. Karmelki ½ kg. 80 h. w cukierni zreformowanej, Zwierzyniecka 10. 42

Trwałą egzystencję

osiągnie każdy nabywszy maszynę pończoszniczą w

Biurze „Syrena“
Zwierzyniec, ul. Mickiewicza 19

Uczy się darmo. Odkrytką proszę żądać informacji. 82

„Moczenie w łóżku“ usuwa natychmiast nasz „Zbudź się“. Przy zamówieniach należy podać płeć i wiek. Adres: Instytut lekarski Nr 534. „Regensburg“ w Bawarji. 61

Winogrona

najlepsze, deserowe, słodkie, olbrzymie, codzień świeże, kosz 5 kg. K 3.—. Miód pszczelny wyborowy 5 kg. K 6·75. 86
L. Altneu, Versesz 24, Węgry.

Karmelki i herbatniki potaniały

w sklepie pierwszej krakowskiej, parowej fabryki czekolady i cukrów

S. Ryszarda

Kraków, Rynek gł., Linia A—B, 41 p. obok handlu WP. Wołkowskiego. 200 2

Ułatwia pożyczki

eskont weksli, lokowanie kapitałów pod dogodnymi warunkami, adwokat 113

Dr. MIKIEWICZ
Kraków, ulica Grodzka L. 37.

Moczenie w łóżku.
Natychmiastowe odzwyczajenie zapewnione. Objaśnienia bezpłatne. Podać wiek i płeć! Świetne pisma dziękczynne. Polecenia lekarskie. **Instytut „Sanitas“, Velburg p. 89,** Bawarya. 92

Firma polska, bardzo ruchliwa i solidna, poszukuje

sumiennych agentów
Polaków.

Zastępstwo dla nich bardzo korzystne. Kapitału i znajomości fachowej się nie wymaga. Zgłoszenia pod adresem: Postschliessfach 244, Poznań-Posen. 135

Kupujcie ziemię

jedynie za pośrednictwem

Banku parcelacyjnego we Lwowie

który obecnie ma około 6000 morgów w różnych stronach kraju na sprzedaż.

Bank Parcelacyjny we Lwowie, Brajerowska 11a

Stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie krajowym we Lwowie z ograniczoną poręką przyjmuje wkładki oszczędnościowe zwyczajne na 5½ procent oraz wkładki na czas dłuższy oprocentowane wyżej stosownie do terminu wypowiedzenia, według umowy z Dyrekcyą.

Procent wypłaca Bank półrocznie. **Niepodniesione procenty przypisuje** do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy opłaca Bank sam** z własnych fuduszów. **Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie** grunta w różnych stronach Galicji wartości około **8 milonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.
Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszów) — Glinik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszowa) — Kamionka (powiat Ropczyce). — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.



Robotnicy i Robotnice

zdecydowani udać się do Francji lub innych krajów do robót rolnych na kontrakty sezonowe lub roczne, niech napiszą zaraz do

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO
W KRAKOWIE, UL. KOLEJOWA 3,

podając swój wiek i adres. — Zgłaszać się mogą tylko robotnicy zupełnie zdrowi, trzeźwi i obeznani dobrze z robotami rolnemi. Na odpowiedź należy załączać markę pocztową za 10 hal.

Wyborny miód deserowy

lipcowy, kuracyjny, rarytas miodoborów z własnej pasieki **5 kg. blaszanka K. 6. Wysyła za zaliczką**

J. M. FARBA
Podhajce 32 164

GOTOWE KROJE
(FORMY)

na kostyumy, żakiety, bluzki, staniki, spodnice, rękawy, bieliznę, gorsety, ubiory dla dzieci, szlafroki, matynki i najnowsze żurnale poleca 145

M. LANDAU w Krakowie, Mikołajska 7.

Wspaniały podarek!
Zekarek z łańcuszkiem tylko koron 2·—.

Z powodu zakupna wielkich zapasów zegarków, rozsyła austr. DOM WYSYŁKOWY 1 wspaniały pozłocony zegarek, idący 36 godzin, ankrowy precezyjny, wraz z łańcuszk. **za kor. 2·—** do tego 3letnia gwarancya pisemna. Przy odbiorze 3 szt. **kor. 5·50,** 5 szt. **kor. 9·—**. Wysyłka za pobraniem przez AUSTR. DOM EKSPORT.
J. GELB, N. Sącz 205.
N. B. Za nieodpowiadający zwrot pieniędzy. 78

2—3

mórg niezabudowanej przestrzeni w najbliższem sąsiedztwie Krakowa lecz poza rejonem fortyfikacyjnym potrzeba pod budowę fabryki. Blizkość stacji kolejowej bezwzględnie wymagana. Oferty z podaniem ceny i dokładnym opisem sytuacji do Administracji „Gazety Powszechnej“ pod **Fabryka.** 207

Generalne Agencje „Gazety Powszechnej“

na Wadowice - Żywiec - Chrzanów - Jordanów - Zakopane - Skawina

do oddania.

Dobra sposobność dla akademików mieszkających na prowincji. Warunki i objaśnienia poda Administracja „Gazety Powszechnej“, Kraków, Mikołajska 7. 000



Już nadeszły

świeże marmolady do handlu pod firmą

WOJCIECH OLSZOWSKI w Krakowie
Mały Rynek, róg ul. Szpitalnej.

Uczennica prof. Mikulego

udziela 00

lekcyi gry na fortepianie.

Pierwszorzędne referencye do przeglądnięcia.
Adres: **Rajska 22,** parter, drzwi na lewo.

Stały dochód

zapewnia

młyn mielący 360 kg razówki na godzinę

z motorem benzynowym.

Młocarnie, parniki, siekacze, młynki

sprzedaje i dostarcza najtaniej

KORNEL KOMORNICKI
Kraków, ul. Dunajewskiego L. 9.

SZKOŁA PRZYGOTOWAWCZA

dla rachunkowości państw. i buchalteryi pojed. i podw. w języku polskim i niemieckim.

urządza nadal, jak w latach poprzednich, system nauki **teoretyczny i praktyczny, według najnowszych wymagań c. k. Komisji egzaminacyjnej.**
Również udzielam nauki stenografii polskiej i niemieckiej, kaligrafii, konwersacji niemieckiej, korespondencji handlowej.
Dla Pań osobne godziny. Korzystny rezultat zapewniony. Warunki przystępne, dla mniej zamożnych znaczne ulgi.

HENRYK GOTTLIEB

c. k. zaprzysiężony znawca ksiąg handl. w Sądzie krajowym i autor. naucz. rachunkowości państwowej **w Krakowie, przy ul. Dietlowskiej l. 68.**

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

IGNACY CYPRES
Kraków, Floryańska 49.



Sprzedaję towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. Ameryk. elektr. **złoty** Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 3·90, trzy sztuki K 11·—. 6 sztuk K 20·—. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki złote damskie od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Wobec ogólnej drożyzny środków spożywczych

polecamy:

KONSERWY

owocowe, jarzynowe i mięsne

hermetycznie zamknięte w naczyniach szklanych, tudzież znakomite **zupy jarzynowe** z różnemi krupkami i bulionem w tabletkach prasowanych

J. Różańskiego Spółki w Bochni.

Wyroby odznaczone już najwyższemi nagrodami na wystawach powszechnych w Paryżu, Brukseli i we Lwowie 1900. — Przez Tow. lekarskie jako zdrowotne artykuły spożywcze gorąco polecone.

Na razie są do nabycia: Łazienna 3, part. i w handlu Liebeskinda, Floriańska.

Niebywała dogodność dla gospodyń! Jakością i ceną wypierają te konserwy wszelkie wyroby zagraniczne!

Czcionkami drukarni Literackiej pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie.